Nr. 25… Warszawa, Czwartek dnia 26 Października (7 Listopada) 1889 roku. Rok 7.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

i ANONSOWY.

PRZEDPŁATA:

W Warszawie:	Na prowincyi i w Cesarstwie:
Miesięcz. kop. 35	
Kwartal. rs. 1.05	Kwartal. rs. 1.80
Półrocz. „ 2.10	Półrocz. „ 3.60
Rocznie „ 4.20	Rocznie „ 7.20

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Numer pojedyńczy kop. 3.

Wschód słońca o g. 7 m. 4.
Zachód słońca o g. 4 m. 23.

Długość dnia g. 9 m. 19.
Ubyło dnia g. 7 m. 30.

Czwartek 7 Listopada

Adres Redakcyi: **Mazowiecka 11.**

Telefonu Redakcyi Nr. 122.

Rękopismów nadsyłanych do Redakcyi nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata przyjmuje się w kantorze Dziennika Dla Wszystkich od 9-ej rano do 7-ej wiecz., w Niedziele i Święta od 10-ej r. do 1-ej po południu.

KALENDARZ.

	Św.
Czwart.	Karyny M.
Piątek	Gotfryda B. W.
Sobota	Teodora M.
Niedziel.	Andrzeja
Poniedz.	Marcina B W.
Wtorek	Pięciu Br. Męcz.
Środa	Dydaka Wyz.

Ogłoszenia przyjmują się w Kantorze Administracyi Dziennika Dla Wszystkich i w Agencyi Ogłoszeń Rajchman i Frendler ulica Senatorska Nr. 26.

Za wiersz jeden drobnego pisma lub jego miejsce, pierwszy raz kop. 8, a następne razy kop. 6. **Małe ogłoszenia** za jeden wyraz po kop. 1 i pół. **Reklamy po 12** kop. za wiersz. **Nekrologia po 10** kop. za wiersz.

Premia

zamówione przy „Kalendarzu Dla Wszystkich“, zostaną w najkrótszym możliwie czasie wysłane wszystkim pp. nabywcom Kalendarza, który pieniądze na ten cel nadesłali — prosimy tylko o trochę cierpliwości, z powodu nagromadzenia się bardzo dużej liczby zamówień.

Wiadomości Kościelne.

—o—

Jutro jako w oktawę uroczystości WW. Świętych, w kościele na Grzybowie, odprawiać się będzie całodzienne odpustowe nabożeństwo.

Jutro również z powodu tejże uroczystości, w kościele Opieki św. Józefa (panien Wizytek), odprawi się dopołudniowe nabożeństwo, z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i procesyą.

Jutro w kaplicy Pana Jezusa przy kościele Archikatedralnym św. Jana, odprawi się solenna wotywa o 9-ej rano.

Takaż wotywa odprawi się w kościele Przemienienia Pańskiego, przy ulicy Miodowej, o 9-ej rano.

Echo afrykańskie.

—

Kolonizacya afrykańska jest dotąd, jak wiadomo, piętą Achillesową dyplomacyi ks. Bismarcka.

O ile plany swe przeprowadza kanclerz z powodzeniem w Europie, o tyle znów niepowodzenie prześladuje go na afrykańskiej ziemi.

Tutaj to anglicy, to wreszcie tubylcy tryumfują ciągle nad tym, który na lądzie Europy przywykł tylko do tryumfów.

Wiadomości ostatnie znowu dla ks. Bismarcka nie przedstawiają się wesoło.

Wieści te opiewają, że kapitan Wissmann niewątpliwie zetknął się z przedniemi strażami Stanleya.

Słynny podróżnik angielski, o którego zgonie tylekroć nadchodziły pogłoski, dotąd żyje.

Kapitan spotkał się w Mpwapwa z wysłańcami znakomitego badacza afrykańskiego, który zapowiedzieli przybycie w niedługim czasie dwóch podróżników. A podróżnikami tymi są właśnie ci, na których świat cywilizowany od dawna zwraca uwagę: to Stanley i Emin!...

Oni to mają wkrótce zjawić się w Bogomayo.

Według wiadomości dalszych, rządca prowincyi podzwrotnikowych postanowił opuścić przynajmniej czasowo tę okolicę, którą wprzód zamierzał utrzymać jako klucz Afryki, do przyszłego użytku wielkiego państwa lądowego, jakie Anglia zamierza utworzyć od Nilu do Zambezi.

Wieści te przybyły już do Berlina.

Komitet przewodniczący działaniom doktora Petersa w Afryce wysłał rozkaz temu badaczowi, ażeby się nie cofał a tylko żeby się nie posuwał dalej tymczasowo.

Co prawda, doktór Peters, chociaż od roku już błąka się w tych stronach, nie zdołał jednak dotąd choćby na odległość kilku mil zapuścić się wewnątrz lądu.

W Berlinie już obliczano, że gdyby tak dalej się posuwał, jak dotychczas od sześciu miesięcy, potrzeba byłoby mu trzech lat na dojście do prowincyj Emina.

Zresztą nikt nie może zrozumieć, czego w tej okolicy chce rywal kapitana Wissmanna, skoro Stanley od dawna komunikuje się z Eminem.

Deputowany Bennigsen i koledzy jego z komitetu centralnego pochwycili sposobność, ażeby żądać ostatecznego skończenia z tem przedsięwzięciem, które zaczyna już śmieszyć sceptyków.

Jeden z dzienników nadsprejskich rzucił projekt, ażeby doktorowi Petersowi dano za godło nie słynne *veni, vidi, vici*, lecz następującą jego trawestacyę: „Nie mogłem zajść, dokąd chciałem, nie widziałem nic z tego, co zamierzałem zobaczyć, i zostałem zwyciężony przedtem, zanim walczyć zacząłem“.

W tych warunkach odwołanie p. Petersa nikogo nie zdziwi. Nie spodziewają się nawet, ażeby z podróży tej przywiózł jakie zbiory wartościowe pod względem naukowym.

Wyprawa więc jego zakończy się prawdopodobnie najzupełniejszem fiaskiem.

Ks. Bismarck, reprezentowany przez swoich działaczy, stanowczo nie ma szczęścia w Afryce.

Kronika polityczna.

Włochy. Dnia 25 bieżącego miesiąca, zbiorą się znowu izby włoskie. Nowa sesya otwartą być ma mową tronową, którą król Humbert osobiście wygłosi. Głównym przedmiotem zajęcia są w tej chwili we Włoszech rewelacye, odnoszące się do kwestyi tunetańskiej. W sferach rządowych spodziewają się, że rewelacye te, świadczące o zupełnem przed ośmiu laty odosobnieniu Włoch, wywrą na opinię publiczną wpływ korzystny dla przymierzowej polityki Crispi'ego.

Hiszpania. Sułtan marokański u-

5

Czarna strzała.

powieść historyczna

Roberta Steffensona.

przekład z angielskiego.

KSIĘGA PIERWSZA.

Młodzieńcy.

(Ciąg dalszy.)

Gug mówił jeszcze przypierając wiosła, gdy wtem, wśród wierzb na wyspie dał się słyszeć szelest jakiś, jakby kto pospiesznie przedzierał się po przez krzaki.

— A, nikczemnik!... zawołał Gug, był szelma na górnej wyspie. Popłynął prosto ku brzegowi. Wycelujcie do mnie, dobry Diku, wycelujcie mi prosto w głowę!... Starałem się pana wybawić, wybaw że pan mnie teraz...

Łódź silnie werznęła się w wierzbinę. Matczam blady, ale sprytny i zręczny wyskoczył na brzeg śmiało. Dik chwycił konia za uzdę i chciał udać się za nim, ale to nie tak się łatwem okazało: szkapa się opierała, a gęste krzaki utrudniały wylądowanie. Łódka poczęła się kołysać gwałtownie.

— To mi wyjść nie podobna, Gug, zawołał Dik, usiłując jednakże pociągnąć konia za sobą i rozchylając krzaki ręką swobodną.

W tej chwili na brzegu wyspy ukazał się człowiek wysokiego wzrostu, z twarzą z powodu szybkiego biegu silnie zaczerwienioną; z długim łukiem w ręku, który z wielkim wysiłkiem naciągnął.

— Kto jedzie?... krzyknął ów człowiek. Hej, Gug, kto jedzie?...

— Mister Szelton, Dżonie — odpowiedział przewoźnik.

— Stójcie, Diku Szeltonie!... zawołał Dżon, przysięgam, że wam, nic złego nie zrobię. Stójcie!... Wracaj Gug!... Natychmiast...

Dik odpowiedział przekleństwem.

— Kiedy tak, to idźcież pieszo sobie... krzyknął nieznajomy i puścił strzałę.

Ugodzony koń z bólu i przestrachu skoczył w łodzi, która się przewróciła i chwilowo wszyscy wpadli do rzeki.

Skoro Dik wypłynął na powierzchnię, znalazł się o yard odległości od brzegu i za nim miał czas otrząsnąć wodę z oczu, uchwycił się za jakiś przedmiot twardy, który razem skierował się ku brzegowi. Była to gałęź, którą Matczam, wydobywszy się na zwisłą nad rzeką wierzbę, wyciągnął ku niemu.

— Przysięgam na Boga żywego!... wykrzyknął Dik, gdy towarzysz dopomógł mu na brzeg się wyciągnąć, żem wam życie obowiązany. Pływam niestety jak topór. I jednocześnie zwrócił się ku wyspie.

Przewoźnik Gug płynął z powrotem obok wywróconej łodzi, a rozwścieczony Dżon Fenn wrzeszczał, żeby wracał.

— Uciekajmy Dżeku! — powiedział Szelton — uciekajmy!...

Zanim Gug dobije do brzegu i zanim zdążą przepłynąć rzekę, my będziemy już dobrze daleko.

I popierając słowa czynem, zaczął biedz zagłębiając się w gaj wierzbowy i przeskakując z górki na górkę w miejscach błotnistych. Nie miał czasu rozglądania się w miejscowości; mógł zaledwie odwrócić się plecami do brzegu i uciekać co sił starczyło.

Nakoniec, jednakże, grunt zaczynał być pewniejszym i to go przekonało, że podążał we właściwym kierunku; wkrótce wydostali się na powierzchnię suchą, gdzie już obok wierzb, zaczęły się i wiązy pokazywać.

Matczam, który dobry kawał drogi pozostał po za swym towarzyszem, padł ze zmęczenia na ziemię.

— Nie zważaj na mnie, Diku!...—zawołał żałośliwie. — Nie jestem w stanie iść dalej!...

Dik obejrzał się i wrócił do biedaka.

— Nie, Dżeku, ja cię nie porzucę, mój drogi! — zawołał.—Byłoby to niegodziwością wobec tego, żeś się, ratując mnie, narażał na zastrzelenie lub utonięcie. Dziwię się doprawdy, żem cię nie pociągnął za sobą do wody.

— Nic, Diku—powiedział Matczam, umiem pływać i potrafiłbym obu nas wyratować.

— Umiesz pan pływać?... — zawołał Dik zdziwiony—bo była to jedyna sztuka męzka, jaka mu obcą była. Umiejętność pływania, była dlań czemś zachwycającem. — A to dobra dla mnie lekcya, aby się nigdy nie wyśmiewać z nikogo. Obiecałem mieć o panu staranie dopóki się do Holiwud nie dostaniemy, a tymczasem jak widzę, ja prędzej pańskiej mogę potrzebować opieki

— Jesteśmy zatem Diku, dobremi te raz przyjaciółmi?... — powiedział Matczam.

— Ba, czyż ja zapomniałem o tem?.. odpowiedział Dik.—No idźmy ciszej troche... Chciałbym wiedzieć, gdzie się znajdujemy. Straciłem drogę z oczu,

mawia się z Niemcami o nabycie armat Kruppa za pięć milionów franków. Wysłaniec jego przybędzie wkrótce do Berlina celem obznajmienia się z interesem i ostatecznego ułożenia warunków kupna. W przeszłym tygodniu przejechali tędy trzej niemcy w marokańskich strojach, mający zlecenie zdjęcia planów sytuacyjnych głównych miast państwa Marokańskiego.

Francya. Zapomniany na wyspie Jersey Boulanger, postanowił zwołać na dzień 8 b. m. zebranie swych zwolenników. Faktem jest, iż bulanżyści mają w izbie francuzkiej około 50 mandatów; niedoszły dyktator ma więc ostatecznie postanowić, co zrobić z tym fantem. Rozesłano wezwania, i niezadługo na Jersey, bulanżyści obradować będą nad postawą, jaką mają przybrać w przyszłej izbie deputowanych. Niestety, tak nawet nieliczna garstka sprzymierzeńców, jaka eksgenerałowi pozostała na pociechę po niepowodzeniach, zaczyna się rozprzęgać i zapominać o niezbędnej karności. Z ogólnej bowiem liczby pięćdziesięciu zaproszonych, zaledwie dwudziestu przyrzekło przyjechać na wyspę obradować, prawdopodobnie aby przywieźć do Francyi nowy jakiś manifest.

Serbia. Gazety wiedeńskie powtarzają od pewnego czasu pogłoskę, iż w Belgradzie oczekiwać należy lada dzień przesilenia ministeryalnego. Pomiędzy innymi ma się podać do dymisyi minister spraw wewnętrznych, Tauszanowicz, którego tekę objąłby w takim razie Mikołaj Pasicz. Obecny gabinet w całości nie utrzyma się długo, gdyż drażliwość wielu spraw polityki wewnętrznej, jakie co chwila w Serbii powstają, wymaga do prowadzenia interesów ludzi niezwykle wytrawnych i znających stosunki miejscowe. Wrazie ustąpienia ze stanowisk, zajmowanych dotychczas, Gruicz i Pasicz zostaliby mianowani członkami rady państwa.

Rumunia. Wkrótce wydane będzie nowe prawo, które zapewni wielkie przywileje dla przemysłowców, pragnących wznosić w Rumunii wielkie zakłady fabryczne. Przez lat piętnaście od czasu założenia, fabryki mają być wolne od podatków bezpośrednich, materyały zaś i maszyny potrzebne do wybudowania i urządzenia fabryk, mają być przewożone na kolejach po cenach niesłychanie niskich.

„Ciężkie czasy".

Streszczenie tej ostatniej komedyi Bałuckiego, które wczoraj daliśmy, samo już przez się pokazuje, że nie jest ona nader zajmującą.

Całe napięcie akcyi polega na przyjeździe jego ekscelencyi, a widz, który spojrzał na afisz, wie odrazu, że książe Tutifari nie przyjedzie, bo go nie ma wśród występujących osób.

Domyślność więc, która szczególniej wzrasta przy dość długich antraktach łatwo wskazuje dalszy rozwój komedyi. Nie potrzeba na to być Sardou, odgadującym z pierwszych scen następne zawikłania w komedyach Scribé'go. Tu akcya odrazu zapowiada się nader prosto i z najzupełniejszą łatwością daje się przewidzieć, z jaką pompą zechce wystąpić ta szlachta wiejska na przyjęcie dostojnika i jakie miny będzie miała gdy ją spotka zawód.

Gdyby jeszcze nieprzybycie księcia wywołało jakąś groźną katastrofę, lub sytuacyę prawdziwie komiczną, to inna rzecz.

Ale tu przez trzy akty widzimy ładowanie bomby, o której wiemy, że pęknie, i jak pęknie...

Zresztą temat nawet z owym przyjazdem jego ekscelencyi nie jest wcale nowy.

Nie mówiąc o innych, wspomnimy o Zacharjasiewiczu, który go rozsnuł bardzo zabawnie w noweli, napisanej przed dwoma laty i w tytule, o ile sobie przypominamy, noszącej „Jego Ekscelencya."

Po za akcyą powstają postacie. Tu Bałucki z właściwem sobie upodobaniem dał folgę satyrze i wysmagał jej biczem szlachtę galicyjską za jej niedołęztwo, pankowatość i serwilizm. Czy obraz ten jest prawdziwy, spierać się nie będziemy, ale musi nim być, skoro nam takich ludzi nieraz już pokazywano na scenie. Dla tego też figury w „Ciężkich czasach" nie mają nowości. Kreślone są one ręką wprawną, uplastycznia je spostrzegawczość autorska, lecz są to już nasi dobrzy znajomi, których wprawdzie w tych „ciężkich czasach" przypominać należy, ale z którymi mało mamy nowego do pomówienia, jeżeli nie chcemy się powtarzać.

Charakter „Ciężkich czasów," jako utworu nie jest zdecydowany!... Bałucki ma pociąg nietylko do satyry ale i do farsy. Tu komizm lekki mu nie dopisał, tło ciemne nadane akcyi dawało podkład głębszej komedyi społecznej i za lichą uważaćby można „Ciężkie czasy", gdyby nagle w 2-im akcie zjawienie się kokotki wiedeńskiej nie ściągnęło sztuki na teren farsy i nie nadało jej pewnej szopkowatości, przypominającej fabrykaty Labiche'a, ale ustępującej im pod względem komizmu sytuacyi.

To wtargnięcie odrazu żywiołu farsy podobno w teatrzyku ogródkowym mniej było rażące, gdyż tam komedyę od początku trzymano w tonie bardzo lekkim.

Zapewne ratowało to jednolitość utworu, czy jednak odpowiadało intencyom autora?...

A może dla utylitaryzmu scenicznego te względy trzebaby poświęcić, przez co „Ciężkie czasy" stałyby się komedyą mniej ciężką.

W grze artystów teatru Rozmaitości lekkości tej wcale nie brakło.

Pp. Ostrowski, Szymanowski i Prażmowski mieli stać na pierwszym planie.

Z nich najlepiej się wywiązał p. Szymanowski, jakkolwiek trudno pojąć, dla czego temu artyście, pełnemu werwy komicznej, kazano udawać skwaśniałego niedołęgę, flegmatyka.

Odpowiednią natomiast postać miał p. Ostrowski, lecz za mało w niej miał zamaszystości i serdeczności, i przypominał raczej ekonoma.

P. Prażmowski wpadł zbytecznie w ton trzpiotowaty od połowy drugiego aktu, nie licujący wcale z powagą jego mrzonkowatych projektów.

P. Trapszo w dramatach korzystniej dotąd wygląda, jak w „Fedrze" i „Hamlecie", niż w komedyach, w których pozbyć się nie może zbytecznej afektacyi w grze twarzy i giestach.

P. Rapacki, będący rezonerem w sztuce, przypominającym trochę „Dziwaka" Mańkowskiego, grał dobrze, ucharakteryzowany jak zwykle, trafnie; p. Grzywiński sprawiał przyjemne wrażenie.

Z artystek: panie Niewiarowska i Barszczewska najbliżej były odtworzenia prawdziwych postaci; jednakże Giętkowska p. Niewiarowskiej, była zanadto dystyngowaną — a Natalka zanadto cyniczną, ażeby na nię tracono aż tysiące. Przydałoby się też trochę więcej zalotności ponętnej, ażeby uwierzyć, iż szalała za Natalką cała bogata młodzież wiedeńska, którą z pewnością zraziłaby taka trywialność i taki jaskrawy kostyum, jakie za stosowne uważała p. Barszczewska.

P. Wolski ożywił swą drobną rolę.

J. Śliwowski.

Z miasta i kraju.

—o—

* **Otwarcie wystawy starożytności** odłożone zostało na jeden jeszcze dzień i odbędzie się nieodwołalnie w nadchodzącą niedzielę o 12-ej w południe.

* **Ciągnienie IV klasy 153 loteryi** klasycznej odbywać się będzie jutro i pojutrze w sali losowań kantoru Banku Państwa.

* **Posiedzenie.** W przyszłą niedzielę d, 10 b. m. o 11 i pół z rana, w sali magistratu tutejszego, odbędzie się posiedzenie ogólnego zebrania członków Archikonfraterni literackiej, w celu wysłuchania sprawozdania rocznego z działań i czynności Zarządu i Rady gospodarczej.

* **Stopień prowizora farmacyi**, przyznany został przez radę wydziału lekarskiego uniwersytetu warszawskiego następującym osobom: pp. Ludwikowi Tomaszewskiemu, Henrykowi Policzkiewiczowi, Janowi Mitobędzkiemu, Władysławowi Latourowi, Witoldowi Łukaszewiczowi, Adamowi Gratkowskiemu i Stefanowi Władysławowi (2-ch imion) Artwińskiemu. Tytuł dentysty otrzymał p. Włodzimierz Bemgarten.

* **Warszawskij Dniewnik** donosi, że na procentową dodatkową płacę dla urzędników pochodzenia ruskiego, służących w Królestwie Polskiem we władzach zależnych od ministeryum spraw wewnętrznych, wydatkuje się corocznie około 75,000 rs.

* **Ministeryum spraw wewnętrznych** zamierza asygnować z funduszów skarbu na rok przyszły 1890-ty—sumę rs. 7,600, tytułem zasiłku ze skarbu na utrzymanie instytutu muzycznego w Warszawie. Odpowiednie przedstawienie zostało już wniesione do rady państwa.

* **Koncert studencki** odbędzie się 17-go b. m.

Przyjmą w nim udział wybitniejsze siły artystyczne a prawdopodobnie i

---

ale kto wie, czy to nie lepiej się stało. Jeżeli pilnują przewozu, to pilnują zapewne i drogi. Dobrzeby było, żeby sir Daniel zawrócił tu z jakimi paru dziesiątkami żołnierzy i rozegnał tę chołotę na cztery wiatry. No, kochany Dżeku, wesprzej no ty się na mojem ramieniu. Nie, jeszcześ za mały trochę. Ile lat liczysz sobie?... Dwanaście?...

— Szesnaście—oświadczył Matczam.

— No toś za niski na te lata. Podaj mi rękę. Pójdziemy prędzej, ale po cichutku. Mam ci życie do zawdzięczenia. Wierz mi Dżeku, że potrafię się wywzajemniać zarówno za złe jak za dobre.

Zaczęli się wciągać pod górę.

— Musimy wcześniej czy później wydostać się na drogę, powiedział Dik. Boże!... jaką ty masz delikatnintką rączkę, mój Dżeku; jabym się wstydził takiej. A czy wiesz—dodał—nagle się roześmiawszy, że Gug przewoźnik, wziął cię za dziewczynkę?... Gotów bym przysiądz na to.

— Masz-że tobie!... — zawołał Matczam, mocno się zarumieniwszy.

— No, cóż w tem tak bardzo złego, wyglądasz naprawdę raczej na panienkę niż na chłopca, a w dodatku byłaby z czasem z ciebie dziewuszka wcale piękna.

— Dajcież pokój towarzyszu!— odezwał się Matczam—wiecie dobrze przecie, żem nie jest kobietą.

— Zapewne, że wiem; to też żartuję sobie tylko—odpowiedział Dik. Głupstwo! Wyrobisz się na dzielnego zawadyakę!...-Ciekawym, kto też z nas pierwszy zostanie pasowanym na rycerza, bo ja muszę zostać rycerzem, albo zginę ubiegając się o to. „Rycerz sir Ryszard Szelton" to brzmi zupełnie dobrze. No, i „sir Dżek Matczam" nienajgorzej.

— Mój Diku, zmiłujcie się, zatrzymajcie się trochę, bo się napić potrzebuję — rzekł Matczam, przystając przy ruczaju wytryskającym z pagórka. I ot co jeszcze, Diku, czy nie macie czegokolwiek do przegryzienia; głodny jestem piekielnie.

— Jakto, czyś nie jadł w Ketli?—zapytał Dik.

— Uczyniłem ślub i nie mogłem go przełamać—mruknął Matczam — teraz jednakże... radbym dostać choćby kawałeczek, choćby czerstwego nawet chleba...

— Siadaj zatem i zajadaj — powiedział Dik, a ja tymczasem wysunę się naprzód i poszukam drogi.

Powiedziawszy to, odpiął torebkę w której miał chleb i wędlinę, podał ją Matczamowi, a sam w las się zapuścił.

W niezbyt wielkiej ztąd odległości, znajdowała się dosyć duża wyrwa, w której znikał ruczaj wśród zgniłych liści, osłaniających ziemię, dalej rosły znowu drzewa grubsze i wyższe, a jeszcze dalej trochę, miejsce wiązów dęby i buki zastępowały.

Wiatr szumiący wśród gałęzi i szelest liści, głuszyły kroki Dika, szedł z tem wszystkiem bardzo ostrożnie, oglądał się dookoła i chował po za pniami. Naraz, jakby z pod nóg jego wyskoczyła łania i jak cień zniknęła w lesie.

Dik przystanął.

Ta część lasu była widocznie pustą; zamiast iść dalej, podszedł ku najbliższemu drzewu i wdrapał się na nie.

Dąb, na który wszedł, był jak się okazało, najwyższym z drzew w tej części lasu, panował on nad drzewami sąsiedniemi na jakie najmniej stóp dziesięć.

Dostawszy się na sam prawie wierzchołek, Dik zaczął się rozpatrywać po okolicy.

Obejmował doskonale wzrokiem całą równinę błotnistą aż do Ketli, widział Till, wijącą się wężykowato wśród wysp, widział także białą smugę drogi przez las idącą.

Łódka stała u przewozu. Żadnych innych śladów człowieka znać wcale nie było.

Dik zabierał się już do zejścia, gdy, rzuciwszy ostatnie spojrzenie na okolicę, zauważył prawie w pośrodku błot, szereg poruszających się czarnych punkcików jakichś.

Widocznie, nie wielki oddzialik konny ciągnął przez groblę.

Zaniepokojony tą okolicznością, Dik spuścił się coprędzej z drzewa i podążył do towarzysza.

IV.

Kompania leśna.

Matczam tymczasem wypoczął i na siłach wzmógł się, i obaj ludzie młodzi zaniepokojeni tem, co Dik zauważył, wybrali się pospiesznie w drogę, przecięli ją i zaczęli piąć się ku górze, na której wznosił się las tenstolski.

Drzewa tu rozrzucone były grupami, coraz częściej spotykało się suche wydmy piaszczyste, porosłe jałowcem i staremi cisami. Grunt stawał się coraz więcej falisty, coraz był więcej usłany kotlinami i pagórkami.

Wiatr wzmagał się co chwila, drzewa

„Lutnia" lwowska, zjeżdżająca w tym czasie do Warszawy.

Bilety sprzedawane są od dziś w cukierni Toura na Krakowskiem Przedmieściu, od 11-ej rano do 3-ej po południu.

---

* **Ładny prezent.** Otrzymaliśmy wczoraj w prezencie.... warszawiankę.

Bliższe szczegóły jutro.

---

* **Oryginalna orkiestra**, złożona z serbskich tamburzystów, przybyć ma do Warszawy — do jednego z większych zakładów restauracyjnych.

---

* **Nadzór nad uczniami.** W rozkazie dziennym p. oberpolicmajstra m. Warszawy, ogłoszonym w „Gazecie Policyjnej", czytamy:

Ministeryum oświecenia, ze względów wychowawczych, opracowało przepisy ograniczające lub zupełnie wzbraniające uczniom średnich zakładów naukowych wstępu na wszelkiego rodzaju zebrania publiczne, jak również do miejsc zabaw publicznych, restauracyj, traktyerni i t. p. Jakkolwiek wzmiankowane przepisy wielokrotnie były wyjaśniane i do wykonania zalecane, jednakże niektorzy z utrzymujących zakłady, z powodu częstych zmian w personelu administracyi takowych, nie są obeznani z rzeczonemi przepisami, w skutek czego polecam pp. komisarzom cyrkułowym niezwłocznie zobowiązać piśmiennie wszystkich w ogóle utrzymujących miejsca zabaw publicznych, hotele, traktyernie, restauracye i t. p., ażeby pod żadnym pozorem nie wpuszczali uczniów do wzmiankowanych zakładów, lub oddzielnych gabinetów, i zobowiązania te złożyć mi w ciągu dwóch tygodni; o każdym zaś wypadku niezastosowania się do niniejszego rozporządzenia, niezwłocznie mi donosić, celem postąpienia z winnym wedle prawa.

---

* Na wystawę starożytności nadesłali wczoraj: — Konsul angielski p. Henryk Grant—15 waz etruskich, dobrze zachowanych. Klasztor pp. Wizytek cymboryum z drzewa hebanowego, srebrem inkrustowane, ozdobione figurami świętych, roboty gdańskiej z początków XVII w., relikwiarz ze szczątkami S-go Franciszka Salezego, 4 figury aniołów ze srebra, ozdobione perłami i brylantami, antepedyum, sato haftowane srebrem i złotem i tuwalnie. Ksiądz W. Witkowski z kościoła parafialnego w Jędrzejowie — aparaty i przybory kościelne—starożytne, w liczbie 60 przeszło sztuk; hr. An. Potocka—szkatułkę mozajkową, w której królewa Marya Kazimiera przechowywała swoje kosztowności.—Ordynacya hr. Zamoyskich — druki krakowskie i rękopisy królów i dworzan królewskich polskich. Ordynacya hr. Krasińskich—14 manekinów w zbojach starożytnych, srebra stare z rzeźbami. Marya Zawisza—2 lichtarze żelazne, srebrem i złotem nabijane z XVIII w., wyrób hiszpański.

---

* **Z muzyki.** Na koncert wczorajszy Towarzystwa muzycznego zebrała się licznie publiczność, pragnąc posłyszeć laureta konserwatoryum paryzkiego p. Mikołaja Siccard'a.

Z elegancyą, cechującą dobrego paryżanina, młody artysta odegrał Allegro z koncertu E-dur Vieuxtemps'a, składając w niem dowód zarówno wysokiego uzdolnienia muzycznego, jak i doskonałej techniki.

Prześlicznie też wykonał p. S., Scherzo Tarantellę Wieniawskiego i pieśni cygańskie Sarassatego, czego nie można powiedzieć o Aryi Bacha, która nie dobre wywarła wrażenie.

Pani Pankiewiczowa, bardzo ładnie wyśpiewała aryę z „Wolnego strzelca" Webera oraz dwie pieśni inne; p. Jeromin, basista, z uczuciem odśpiewał „Czaty" Mickiewicza z muzyką Moniuszki, Starego Króla — M. Hertza i Stacha — Noskowskiego, ze słowami Maryi Konopnickiej.

---

* **Niepraktyczne.** Najnowszy wynalazek paryzki „parasol-laska," o którym wspominaliśmy przed paroma dniami, pomimo słonej ceny (15 rs.), okazuje się w dłuższem użyciu wielce niepraktycznym, bo parasol, wskutek częstego wyjmowania z pochwy drzewnej ulega zniszczeniu, a wątłe pręciki stalowe gną się i łamią.

Po parotygodniowym czasie, parasol staje się niezdatnym do użycia, a pozostała zwykła laska, warta jest najwyżej trzy ruble.

---

* **Z dobroczynności.** Wczoraj na posiedzeniu wydziału egzaminacyjnego i wsparcia warszawskiego towarzystwa dobroczynności, przyznano z zapisu ś. p. Rapackiej zasiłek rs. 60 jednej rodzinie, obarczonej dziatwą; z zapisu ś. p. Wysiekierskiej rs. 75 jednej biednej wdowie, mającej największą liczbę dzieci, z zapisu Skoryny rs. 25 biednemu uczniowi, uczęszczającemu do szkoły; z zapisu ś. p. Wysiekierskiej jednemu ociemniałemu mającemu sparaliżowaną żonę, rs. 37 kop. 50.

Z zapisu ś. p. Rapackiej dla nauczycielek i szwaczek, kilku osobom tej kategoryi przyznano wsparcia od 1 do 3 rubli.

Do zakładu sierot, dziewcząt w gmachu towarzystwa, postanowiono przyjąć 2 zupełne sieroty, a do zakładu sierot chłopców przy ul. Freta 3 zupełne sieroty; do zakładu starców i kalek zakwalifikowano 3 kobiety w podeszłym wieku i 4 ch mężczyzn.

Rozpatrzenie próśb o udzielenie wakujących zasiłków oraz stypendyj, pozostawiono do następnego posiedzenia, odbyć się mającego w d. 11 b. m.

---

* **Z Wisły.** Wczoraj nad wieczorem Wisła przedstawiała niezwykły widok.

Gęsta mgła, opuściwszy się nagle, pokryła całą rzekę jakby opończą, co wpłynęło na wstrzymanie ruchu na wodzie.

Berlinki znalazłszy się na środku rzeki, zmuszone były zapuścić kotwicę i oczekiwać do czasu zupełnego opadnięcia mgły, by nie najechać na przeszkody.

Z tego samego powodu wstrzymany został przewóz na Saską Kępę i tratwy, które w drogę wyruszyć miały, pozostały przy brzegu czerniakowskim.

Przystań Towarzystwa wioślarskiego, oraz wszystkie łazienki letnie ulokowały się w łasze wiślanej na zimę.

Na Wiśle obecnie zajęci są tylko właściciele czółen roboczych, nad wydobywaniem piasku i żwiru potrzebnego do budowy domów. Wysokie sterty tego wodnego przemysłu, wznoszą się nad brzegiem, czekając na kupców.

Cena żwiru obecnie jest tańszą, gdyż wydobywają go pod Warszawą a dotychczas żwir sprowadzano z Żerania, gdzie znaczne pokłady znajdowały się tam dość długo.

---

* **Z powodu zamknięcia przytułku** dla żebraków, p. oberpolicmajster m. Warszawy podaje co następuje: Przytułek dla żebraków przy ulicy Pawiej był utrzmywany z dobrowolnych ofiar i funduszów, wpływających ze sprzedaży tabliczek, wzbraniających żebrzącym wchodzić po jałmużnę do mieszkań prywatnych i sklepów. Niektórzy z zamożniejszych obywateli i kupców zobowiązali się w r. 1886 piśmiennie do składania corocznie ofiar na utrzymanie przytułku. Ze względu jednak, iż dochód ten z każdym rokiem stopniowo się zmniejsza, a posiadany kapitał po zapłaceniu komornego oraz zaspokojeniu innych wydatków po dzień 1 lipca r. b. wynosił tylko 6,682 rs. 62 kop., jak również z uwagi, że przy tych środkach dalsze istnienie przytułku, jako zakładu dobroczynnego bez odpowiedniego funduszu zasobowego, wspieranego jedynie nader ograniczonemi ofiarami, może okazać się niemożliwem,—proszono p. gubernatora warszawskiego o pomieszczenie znajdujących się w przytułkach żebraków w zakładzie starców w Górze Kalwaryi, z warunkiem, że inwentarz martwy i kapitał przejdą w posiadanie rzeczonego zakładu. Powyższą propozycyę przyjęto, i na zasadzie decyzyi p. Głównego Naczelnika kraju przytułek w d. 20 czerwca (1 lipca) r. b. został zamknięty, wszystkie zaś ruchomości i pieniądze przesłano naczelnikowi zakładów dobroczynnych, a żebracy w liczbie 24-ch znaleźli pomieszczenie w zakładzie starców w Górze Kalwaryi.

---

* **Wyleczalność wścieklizny.** Jedną z najstraszniejszych chorób jest bezwątpienia wodowstręt. Celem położenia tamy tej zarazie wielu próbowało różnych środków, żaden jednak nie okazał się skutecznym prócz znanej metody Pasteura. Jednakże prócz tego systemu, znajduje się środek, który, jak o tem niżej podany fakt świadczy, zbawiennie oddziaływa w leczeniu wodowstrętu.

D. 18 lutego we wsi Ecija (w prowincyi Sevilla) pokąsał pies 8 mio letniego chłopca, u ktorego na drugi dzień objawiły się oznaki wścieklizny (Hydrophobia). W trzy dni pies został zabity. Ojciec pokąsanego dowiedział się o wypadku dopiero 5 marca i umieścił syna w szpitalu. Oględziny pokazały, że miał dwie małe ranki. Dla uspokojenia ojca zostawiono chłopca w szpitalu i zaczęto w miejscach ukąszonych stosować leczenie zapobiegawcze (rtęciowe wcierania) Ponieważ nic osobliwego nie spostrzeżono, d. 17 kwietnia chorego wypisano ze szpitala. W d. 14 lipca t. r. ojciec przywiózł go z powrotem do szpitala, bo w ostatnich czasach spostrzegł wielkie zmiany w charakte-

---

coraz więcej uginały się pod jego naporem.

Zaledwie dostali się do jednej z kotlin, gdy Dik rzucił się nagle na ziemię i zaczął pełzając cofać się ostrożnie do lasu.

Matczam, zdumiony tym manewrem, którego przyczyny nie rozumiał, poszedł milcząco za przykładem kolegi i dopiero gdy się ukryli w gęstwinie, zapytał co to znaczy.

Zamiast odpowiedzi, Dik wskazał mu ręką przeciwległy koniec kotliny.

Stała tam wysoka jodła, przewyższająca o wiele drzewa sąsiednie i jaskrawo uwydatniająca się na błękitnem tle nieba swoją ciemną zielonością.

Na pięćdziesiąt stóp od ziemi pień jej wzbijał się w górę prosty i zgrabny, jak kolumna, a na tej dopiero wysokości rozdzielał się na dwa konary ogromne. Pomiędzy konarami temi stał człowiek, ubrany w strój zielony i niby majtek z wierzchołka masztu rozpatrywał okolicę.

Słońce odbijało się na jego włosach; jedną ręką osłonił oczy i zwracał zwolna głowę to w tę to w ową stronę, regularnością maszyny.

Młodzi ludzie spojrzeli po sobie.

— Spróbujmy obejść na lewo, odezwał się Dik. O mało żeśmy się nie złapali.

W dziesięć minut później wydostali się na ścieżkę.

— Ta część lasu jest mi obcą zupełnie, — powiedział Dik. Gdzie drożyna ta prowadzi?...

— Zobaczmy, odrzekł Matczam.

Nie o wiele dalej drożyna doprowadziła ich na wierzchołek góry, z której stromo w parów się zapuszczała. Z dołu z pośród gąszczu kwitnącego głogu wyglądały resztki murów, jakby pod działaniem ognia poczerniałych i sterczał wysoki komin, dowodzące, że stały tu kiedyś budynki.

— Coby to być mogło?... szepnął Matczam.

— Nie wiem, odpowiedział Dik. Ogarnia mnie coraz większa obawa. Idźmy ostrożnie.

Z sercami bijącemi zapuścili się w głąb parowu. Tu i tam napotykali na ślady niedawnej kultury; drzewa owocowe i rośliny ogrodowe rosły dziko w gęstwinie; kompasy walały się po trawie; zdawało się im jakby przechodzili przez sad zapuszczony. Uszedłszy jeszcze niewiele, znaleźli się obok ruin.

Kiedyś, była tu widocznie jakaś maleńka forteczka, otoczona rowem głębokim, wyschłym teraz i zawalonym kamieniami i belkami. Dwie ściany na pół rozwalone trzymały się jeszcze, a promienie słoneczne przedzierały się po przez otwory okien, z powyrywanemi ramami; pozostałe części budowli waliły się w gruzy. Do wewnątrz domu po przez szczeliny wdzierały się już rośliny zielone.

— Teraz przypomniałem sobie... szepnął Dik — to prawdopodobnie Grimston. Należał on kiedyś do niejakiego Simeona Malmsbery, lekarza sir Daniela. Bennet Gatcz spalił się go przed pięciu laty. Szkoda, wielka szkoda, była to budowla wspaniała.

W parowie zasłoniętym od wiatru było zupełnie spokojnie i Matczam trąciwszy Dika z lekka w ramię, palec do ust przyłożył

— Tssyt... szepnął.

Jednocześnie słyszeć się dały jakieś dźwięki dziwaczne, których zrazu pojąć było niepodobna. Zdawało się jakby ktoś zakasłał mocno, a potem głosem ochrypłym śpiewać zaczął:

Then up and speake the master, the king of [the outlows
What make yon kere, my merry men, among [the green wood shaws?...
And Gamelyn mode answer—he leoked never [adown:
O the mast need to walk in wood, that may [not walk in town!..

(„Wtedy powstał przywódca, władca ludzi wolnych i rzekł: Co wy robicie tutaj, dobrzy ludzie moi tutaj w lesie zielonym?... A Hamelin, który nigdy oczu w dół nie spuszczał, rzekł: Kto w mieście mieszkać nie może, w lesie musi przebywać.")

Śpiewak przystanął, dał się słyszeć cichy dźwięk żelaza, potem nastąpiła cisza.

Młodzi ludzie w milczeniu spoglądali po sobie.

Ktokolwiek był niewidzialnym ich sąsiadem, nie ulega wątpliwości, że się tuż za budowlą znajduje.

Matczam ożywił się najniespodziewaniej, przeskoczył belki i zaczął iść ostrożnie po kupie gruzów, zasłaniających wnętrze domu.

Dik miał go zamiar zatrzymać, ale nie zdążył i pociągnął za nim.

W kąciku gmachu znajdowało się miejsce próżne, zabezpieczone od obrywających się murów belkami spadłemi na krzyż w kształcie trójkąta.

Tu umieścili się młodzieńcy.

Tu zupełnie byli zabezpieczeni od oczu cudzych, ztąd po przez szczeliny

rze chłopca. Dziecko było rozdrażnione i nie przystępne, mało spało, a ostatniej nocy wcale nawet nie spało; jadło i piło z trudnością i ciągle stroniło od otaczających. Wygląd miał chłopiec wylękniony; na pytanie lekarzy nie odpowiadał, rzucał się ciągle z boku na bok i prosił, ażeby go odesłano do ojca. W leczeniu zastosowano wodan chloralu (Hydrat Chlorali) i chromek potażu (kali bromati) a pomimo to rozwijała się straszna zaraza wścieklizny, tak, że już wszelka nadzieja na uratowanie znikła. Przedsięwzięto podskórne szprycowanie ze środków uspakajających i wdychanie chloroformu, jednakże uspokoić nerwowych napadów nie było można. Chory przez trzy doby nie przyjmował żadnego pożywienia, śmierci jego oczekiwano już dnia następnego. Wieczorem ktoś wyczytał w gazetach opisany wypadek uzdrowienia na hydrofobię chorego, który w ataku wściekliźny wypadkowo dostał się do ogrodu i tu zjadł znaleziony liść agawy amerykańskiej, poczem niebawem wyzdrowiał. Ponieważ w bliskości szpitala był ogród, gdzie rosła agawa, lekarze dokonali próby dla zadowolenia otaczających chorego, chociaż nie liczyli na skutek. I oto środek ów okazał się bardzo pożyteczny. Choremu dano kawałek liścia agawy i ze zdziwieniem spostrzeżono, że zaczął pić i jeść; gdy trzymał liść w ustach łaknienie stało się normalne; wkrótce chory prosił ażeby mu dano więcej jeść. Dr. Avile i Pena przypatrywali się danemu przebiegowi choroby. Już wieczorem tegoż dnia nerwowe napady zaczęły się znacznie zmniejszać. W nocy chory spał spokojnie, w dzień pił mleko i bulion, znowu noc przepędził spokojnie, odpowiadał już na pytania i ciągle prosił o liście agawy. W kilka dni można było uważać go za wyleczonego z choroby, wówczas czuł już, że liść ma smak gorzki i ostry. Zwracamy uwagę na znakomity środek wypróbowany przez dr. Avila i Pena, należałoby z nim i u nas poczynić doświadczenia, zwłaszcza, że i metoda Pasteura nie zawsze skutkuje.

Z gazety „Wracz."

Ciepła dziś rano o 7-ej stopni 5; wczoraj w południe ciepła stopni 8.

Wypadki z ogniem. Wczoraj o 2-ej po południu, wielkie kłęby dymu ukazały się nad ulicą Grzybowską i zaalarmowały straż ogniową.

Najbliższy oddział Mirowski udał się na powyższą ulicę i przekonał się, iż pożaru nie było, alarm zaś wywołany był wypuszczeniem wielkiej ilości pary w browarze parowym Rejcha.

— Tegoż dnia około 5-ej wieczorem na Pradze przy ulicy Brukowej pod nr. 175, w mieszkaniu Szlamy Ceferbauma, od kuchni żelaznej stojącej w pobliżu przepierzenia drewnianego zapaliło się takowe.

Wezwany na ratunek miejscowy oddział straży, ogień w zarodku przytłumił; strat większych nad uszkodzenie ściany nie było.

Zakażenie. Pani Karolina Stodulska, żona nauczyciela kaligrafii, została ukąszoną przed kilku dniami przez dużą muchę, a w parę godzin później ręka jej napuchła, jednakże poprzestano na domowych środkach Tymczasem w nocy z wtorku na środę, wywiązała się silna gorączka i wezwano aż dwóch lekarzy. Amputacya ręki zdaje się konieczną.

Kradzieże. Z mieszkania Antoniego Regulskiego przy ulicy Niskiej pod nr. 28, skradziono futro i różną garderobę, wartości kilkudziesięciu rubli.

— Wawrzyńcowi M., na targu za Żelazną Bramą, wyciągnięto wczoraj portmonetkę z 40-tu rublami.

Złodzieja kieszonkowego Wolfa Szynkmana, przytrzymano.

— W przedsionku kantoru Banku państwa, kupcowi Mendlowi Natansonowi, zamieszkałemu przy ulicy Karmelickiej pod nr. 13, wyciągnięto pugilares z 2,628 rs., z bocznej kieszeni paltota.

— Wczoraj p. Józef Bremer, jadący tramwajem z Powązek, stał na platformie, gdy nagle przy rogu ulicy Bielańskiej i placu Teatralnego, ktoś z chodnika rzucił nań jakimś przedmiotem.

Uderzony w same usta pan B., ze zdumieniem podniósł własną portmonetkę, w której się znajdowało kilkanaście kopiejek miedzią.

Widocznie portmonetka przed chwilą niepostrzeżenie z kieszeni została wyciągniętą, a zwiedziony złodziej przez zemstę uderzył poszkodowanego woreczkiem.

Podrzucenie. Na rogu ulic Prostej i Okopowej znaleziono podrzuconego chłopczyka, około 2 lat liczącego.

Odwieziono go do szpitalika dziecięcego żydowskiego.

Z ulicy. Zamieszkała przy ulicy Żórawiej pod nr. 26, Kornela Zaczyńska, przechodząc przez Nowy Świat, upadła i zraniła się tak niebezpiecznie w głowę, że zaszła potrzeba odwieźć ją do szpitala Dzieciątka Jezus.

Dwa zamachy samobójcze. Wczoraj wieczorem, już po zamknięciu bram cmentarza Powązkowskiego, stróż nocny zauważył w pobliżu katakumb kobietę jakąś leżącą na ziemi. Sądząc, że to zabłąkana, która pod wpływem strachu padła zemdlona, przeniósł ją do kancelaryi cmentarnej, gdzie podczas ratowania zauważono w ręku chorej flaszeczkę z jakimś płynem, a jak się później okazało, z kwasem octowym.

Nieznajomą niebezpiecznie chorą odwieziono do szpitala starozakonnych. Okazało się, że jest to Władysława Wirowska, panna z ulicy Wroniej nr. 35.

— Drugi zamach samobójczy miał miejsce w kancelaryi cyrkułu zamkowego, gdzie aresztowana za awanturę Zofia Kicka, z ulicy Browarnej nr. 20, usiłowała się powiesić. Wypadek zaraz zauważono i Kicką uratowano.

Wybuch gazu. Wczoraj wieczorem w domu nr. 12 na Podwalu rozległ się okropny huk.

Po zbadaniu przyczyny okazało się, że nastąpił wybuch gazu w piekarni, w skutek pęknięcia rury gazowej. Wypadek nie pociągnął za sobą groźnych następstw.

* **Solec nad Wisłą**, w gubernii Radomskiej. (*List „Dziennika Dla Wszystkich"*).

Mamy tu dwa kościoły, jeden farny, drugi poreformacki, przed dwunastu laty spalony podczas pożaru, który zniszczył całe miasto, dziś dzięki ofiarom parafian świątynia została odbudowana, do czego przyczynił się też większym datkiem powszechnie szanowany a nieodżałowany tak przez rodzinę, jak sąsiadów i ludność miejscową, właściciel majątku „Raj" ś. p. Józef Targowski, zmarły w lutym r. b. Obecnie rodzina wzniosła mu grobowiec, który będzie długie lata ozdobą miejscowego cmentarza. Jest to rodzaj kaplicy, cały z kamienia szydłowieckiego. Na wierzchu wznosi się w kształcie obelisku pomnik z granitu czeskiego, pięknie polerowany, w którym w niszy umieszczono posąg Matki Bozkiej, wyrzeźbiony z marmuru białego. Całość jest imponująco-piękną, wykonanie powierzono p. Henrykowi Żydok, rzeźbiarzowi z Warszawy, który się sumiennie z zadania wywiązał.

Mamy tu seminaryum nauczycielskie w b. zabudowaniach poreformackich, obecnie ładnie odnowionych. Całe też małomiasteczkowe życie seminaryum to tylko podtrzymuje.

Tegoroczne nieurodzaje zmuszają okolicznych włościan do zupełnej wyprzedaży bydła, tak, że w dnie targowe t. j. we środy, można teraz kupić wcale dobrą krowę za *rs. 8* a źrebię miesięczne za *60 kopiejek* — a dzieje się to skutkiem braku paszy. Komunikacya także szwankuje wielce i tylko w lecie statki ułatwiają ją kursowaniem trzy razy na tydzień.

Najbliższa poczta i telegraf znajduje się w Opolu o trzy mile drogi, z przeprawą przez Wisłę. Do najbliższej stacyi kolei trzeba przejechać przez piaski mil sześć do Ostrowca lub do Nowej Aleksandryi i przeprawić się przez Wisłę. Droga to bardzo poetyczna i obfita w dawne pamiątki, lecz zarazem bardzo uciążliwa.

H. T.

Z różnych stron.

× **Halle na skóry i wełnę w Glasgowie** spaliły się doszczętnie dnia 27 października. Straty wynoszą 700,000 franków.

× **W Paryżu** wedle wiadomości z gazet francuskich, wychodzić zacznie wkrótce pismo codzienne pod tytułem „Commerce franco-russe."

× **W Transwaalu** grasuje straszny głód. Rząd miejscowy ofiaruje premium 20 funtów sterlingów dla każdego wozu, który przywiezie do Johanesburga zapasy żywności.

× **Rząd hiszpański** ofiarował redaktorowi pisma „Correspondencia de Espana" tytuł markiza. W dekrecie powiedziano, iż tytuł ten ofiarowuje mu się za usługi oddane państwu. W ogóle w Hiszpanii dziennikarze są w wielkiem poszanowaniu.

× **Wystawa paryzka.** Z dniem 6 b. m. wystawa będzie uważana urzędownie za zamkniętą. Nie znaczy to jednak, aby publiczność nie była wpuszczaną na pole Marsowe; każdy opłacający za bilet wejścia ma prawo oglądać wszystkie pawilony. Z dniem 7 b. m. na temże polu znów rozlegać się będzie hałas i stuk, jaki tu panował przed

---

murów mogli śledzić, co się dzieje w okolicy.

Spojrzeli i na chwilę oniemieli z przerażenia.

Na skraju rowu, o jakie co najwięcej czterdzieści kroków od nich, wrzało i kipiało w kotle zawieszonym nad ogniskiem; obok zaś tego ogniska stał wysoki tego zbudowany, ogorzały mężczyzna z żelazną warząchwią w ręku, z rogiem i ogromnym u pasa kinżałem.

Zdawało się, jakby chłop ten wsłuchiwał się w tej chwili w jakiś szelest podejrzany.

On to widocznie wyśpiewywał trochę przedtem, on mieszał jedzenie w kotle, gdy echo stąpanie znajomych naszych w pośród ruin zwróciło jego uwagę.

Nieopodal piewcy-kucharza inny mężczyzna otulony w płaszcz, drzemał wyciągnięty na trawie.

Nareszcie, człowiek stojący przed ogniskiem, przestał się przysłuchiwać, podniósł łyżkę do ust, poprobował, pokiwał głową i znów zaczął mieszać a pośpiewywać:

Oh, they must need to walk in wood, that
[may not walk in town!

powtórzył z pioski poprzedniej.

O, sir we walk not here at all an evil
[thing to do,

But if we meet with the good king' deer
[to shoot a shaft into:

(O sir, my tu mieszkamy nie dla tego, aby robić co złego. Jeżeli jednak trafi nam się łania dobrego króla, to ją strzałą poczęstujemy).

Pośpiewując piosnkę, podnosił od czasu do czasu do ust łyżkę, dmuchał na nią i probował jedzenia jak kucharz zawzięty.

Nakoniec, uznawszy widocznie, że obiad już gotów, odpiął róg od pasa i zatrąbił trzykrotnie.

Jego towarzysz obudził się, uniósł się na ręku trochę i popatrzył na niego.

— No, co tam, mój bracie?...—zapytał.—Czy obiad?...

— Tak jest obiad, ale skromny bardzo i bez piwa i bez chleba. Nie wielka to rozkosz gnieździć się obecnie w lesie; minęły czasy, gdy chwatowi, działo się tu niegorzej, niż jakiemu opatowi, gdy nie potrzebował się obawiać ani deszczu ani mrozu bo i piwa i wina, miewał zawsze pod dostatkiem. Kiepscy dzisiaj na świecie ludzie, kiepski i ten Dżon Mścidel...

— Ty bo zanadto znowu myślisz o jedzeniu i piciu Laulessie. Poczekaj, poczerp trochę a zobaczysz, że nastaną czasy lepsze.

— Niech ich tam!...— odparł kucharz, całe życie straciłem na wyczekiwaniu tego lepszego!... Byłem i franciszkaninem, i strzelcem królewskim, byłem i majtkiem także, przebywałem wśród lasów i strzelałem łanie królewskie, a i cóż się doczekałem?... Niczego. Daleko byłbym rozumniej zrobił, gdybym był siedział w klasztorze. Dżonowi opatowi, daleko jest lepiej, niżeli Dżonowi Mścicielowi... Bodaj, że ciągną nasi.

Na polance zaczęli gromadzić się ludzie młodzi i rośli.

Każdy wydobywał nóż i wąską rogową, czerpał z kotła, siadał na trawie i brał się do jedzenia.

Ubranie i uzbrojenie ich odznaczało się wielką rozmaitością; jedni byli w bluzach zwyczajnych tylko przy nożach i ze staremi łukami; inni w pokaźnych mundurach leśnych; w zielonych płaszczach i kamizelach, z pękiem strzał kolorowych za pasem, z kinżałem i mieczem przy boku.

Wszyscy zbliżali się w milczeniu i zaraz po przywitaniu zasiadali do jedzenia.

Zebrało się ich już dwudziestu, gdy w krzakach sąsiednich słyszeć się dały wesołe głosy i ukazało się ludzi pięciu czy sześciu niosących nosze.

Na czele ich postępował z powagą naczelnika mężczyzna silny, wysoki, spalony na słońcu jak but, z łukiem na ramieniu i rohatyną w ręku.

— Hej! dzielni towarzysze moi—zawołał—wiem, że wam wcale nie dobrze się dzieje dotychczas, ale bądźcie cierpliwi, fortuna kołem się toczy i oto pierwszy jej podarek—wyśmienite piwo.

Szmer zadowolenia powitał przybyłych, gdy opuścili nosze i otworzyli beczułki.

— A teraz spieszcie się bracia!—odezwał się znowu przywódca, bo robota za pasem. Oddział strzelców dotarł przed chwilą do przewozu—to zdobycz nasza; wszystkich poczęstujemy strzałami, ani jednemu nie pozwolimy wymknąć się z lasu. Wszyscy, ilu nas jest tylko, jesteśmy ciężko pokrzywdzeni i znieważeni — tym zagrabiono grunta, lub pomordowano przyjaciół, tamtych okradziono z całego mienia lub powypędzano. Kto wszystkiego złego przyczyną?... Sir Daniel, przysięgam wam na to arcezyściel... Czy ma mu to uchodzić bezkarnie, czy może ciemięzca rospościerać się swobodnie w dobrach naszych?... uprawiać dla siebie nasze pola, spożywać chleb od ust nam odjęty?... Nigdy!... Nagina on prawa na swą korzyść, wygrywa procesy, ale tę sprawy nie wygra; przysięgłem zresztą i dotrzymam przysięgi.

(D. c. n.)

kilku miesiącami. Wszystkie te iście cudowne pawilony z takim stawiane mozołem, wszystko to jeszcze przed Nowym Rokiem będzie uprzątnięte. Obecnie odbywają się narady, co mianowicie uczynić z trzema pawilonami, to jest z pawilonem maszyn, sztuki czystej i sztuki wyzwolonej. Wieża Eiffel stanowczo pozostanie nietkniętą.

Sklepy galanteryjne, po zamknięciu wystawy coprędzej wyprzedają towary. Niektórzy kupcy, którym nie opłaca się wyrobów zabierać z ekspozycyi, sprzedają je po bajecznie niskich cenach.

Ruch zwiedzających na wystawie osób doszedł liczby kolosalnej, bo od czasu jej otwarcia do ostatnich dni naliczono 58,686,392 za płatnemi biletami; bezpłatnych zaś widzów bywało dziennie przeciętnie od 100 do 150 tysięcy osób.

× **Przyrząd do czyszczenia doniczek.** Maszynka wynaleziona w Stanach Zjednoczonych, czyści łatwo i prędko doniczki, oszczędzając żmudnej i kosztownej pracy. Na końcach drążka obracanego w ten sposób jak kółko szlifierskie za pomocą naciskania pedału, osadza się szczotki różnej wielkości, pod które podsuwa się doniczkę, ciągle zwilżaną za pomocą oddzielnego drzyrządu. Maszynka ta może oddać niemałe usługi w wielkich zakładach ogrodniczych.

× **Konfitura z niedojrzałych pomidorów.** „Le Jardin“ podaje przepis na zużytkowanie pomidorów niedojrzałych, których niestety w chłodnym naszym klimacie mamy co rok aż do zbytku. Czy konfitura będzie dobra, to chyba wyprobują gospodarne czytelniczki naszego pisma.

Zielone pomidory obetrzeć z wilgoci i odważyć tyle cukru ile one ważą, zrobić z niego syrop, sklarować go i umieścić w nim owoce, poczem gotować pomidory dopóki nie zmiękną, dodawszy skórkę cytrynową pokrajaną w paski i dwie łyżeczki sproszkowanego imbiru na 24 pomidory. Gdy owoce zmiękną umieścić je na misce, a sos po nich gotować dalej, żeby zgęstniał, poczem pozwolić mu ostygnąć w garnku. Na pomid.ry należy nalać syropu i pozostawić je w nim przez dobę, potem gotować sos przez parę minut, ostudzić go, a włożywszy owoce w słoik zalać je syropem i zamknąć papierem, jak zwykle. Poczekać kilka dni, zanim się je weźmie do użytku.

× **Armata Zalińskiego.** W tych dniach w New-Yorku odbywane próby z armatą pneumatyczną, wynalazku rodaka naszego p. Zalińskiego. Próby te odbyły się z nowego krzyżownika „Vesuvius“ i według telegramu o tem, miano na odległość jednej mili angielskiej puścić w przeciągu pół godziny 30 bomb, z których każda mieściła 6,000 funtów dynamitu.

Powątpiewaliśmy z góry o prawdziwości tego doniesienia, mianowicie ze względu na tak ogromną ilość dynamitu, którymby można prawie całą ziemię ruszyć z posad. Widoczną tę pomyłkę prostują atoli depesze gazet angielskich. Donoszą i one o próbach z wynalazkiem p. Zalińskiego, ale według nich zawierała każda bomba 200 fun. dynamitu, tak, że owe 30 bomb zawierały ogółem 6,000 funtów tego morderczego materyału. Dowiadujemy się dalej z depesz angielskich, że każda bomba była 8 stóp długa, a miała 15 cali średnicy. Co do czasu, w przeciągu którego dane owe 30 strzałów, różnią się owe sprawozdania; jedne donoszą, że między poszczególnemi strzałami upłynęło 15 minut 59 sekund, drugie, że 15 minut 11 sekund. Dalej nie dano tych strzałów z jednej armaty, lecz z trzech. Oznaczona odległość wynosiła, jak powiedzieliśmy, jedną milę angielską, strzały atoli szły jeszcze o jakie 100—350 yardów (1 yard=091 metra) po za cel. Amerykańscy oficerowie marynarki, którzy byli obecni przy próbach zapewniali, że gdyby admirał angielski Seymour przy bombardowaniu Aleksandryi był użył armat pneumatycznych (odległość okrętów angielskich od Aleksandryi była mniej więcej ta sama, co przy próbach amerykańskich), toby z miasta tego nie pozostało ani śladu.

× **Księżna Monaco.** W dniu 21 z. m. wygłoszono w Paryżu zapowiedzi między księżną Richelieu, a księciem Monaco. Ponieważ książę w ciężkiej jest żałobie po ojcu, obrzęd zaślubin, odbędzie się zupełnie prywatnie na zamku Marchais. Świadkami księżnej będą: wuj jej Markiz Nadaillac i książę Rivoli. Następującej treści zapowiedzi rozlepiono na merostwach ulicy Grenelle i ulicy Andegaweńskiej. „Albert, Honoryusz, Karol Grimaldi, panujący książę Monaco, komandor legii honorowej i pani Marya Alicya Heine, wdowa po Marya, Odet, Riszardzie, Armandzie Capelle de Jumillac, księciu Richelieu, księciu Fronsac, markizie Jumillac.“ Przyszła księżna Monaco liczy 31 lat wieku, wdową jest po księciu Richelieu, po którym ma 14-letniego syna, a córką paryzkiego bankiera Michała Heine'go, kuzyna poety. Ojciec Michała bratem był znanego hamburskiego bankiera Salomona Heine i Samson ojca Henryka Heine'go. Początkowo osiedlił się on w Bordeaux, obaj synowie jego jednak wyemigrowali do Ameryki i znaczne porobili fortuny w Nowym Orleanie, z któremi następnie powrócili do Paryża. W rodzinie Heinych, dziś z wieloma arystokratycznemi rodami spokrewnionej, jest już tylko dwóch członków pozostałych żydami: pani Emden, 86-letnia siostra Henryka Heinego, i pani Furtado-Heine, owdowiała synowa Salomona Heine'go, która dochody 70-milionowej fortuny na dobroczynne cele poświęciła, za co krzyż legii honorowej otrzymała.

NEKROLOGIA.

—o—

† W dniu 9 listopada w sobotę r. b., jako w trzecią rocznicę śmierci ś. p. Andrzeja Bergiera, urzędnika dr. żel. warsz.-wiedeńs., emeryta, odbędzie się msza św. żałobna, o godzinie 10-ej zrana, w kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie, na które pozostała żona, zaprasza krewnych, przyjaciół i kolegów zmarłego. 2282

† W dniu 8 listopada, to jest w piątek, jako w 1-szą rocznicę śmierci ś. p. Antoniego Saskiego, zmarłego w. m. Opocznie, odprawione będzie za spokój jego duszy nabożeństwo w kościele św. Anny (Pobernardyńskim) o godz. 9-ej rano.

Z prasy ruskiej.

* „Graždanin“ pisze:

„Redaktor gazety „Nowoje Wremja“ zajmuje się niezmiernie osobą Wilhelma II go, udając niejako, że tylko sam jeden p. Suworyn, dzięki cudownej jakiejś intuicyi, wniknął w najskrytsze plany młodego monarchy niemieckiego.

„Teraz naprzykład całemi dniami, medytuje nad podróżą tegoż Wilhelma do Stambułu. Z racyi tej wycieczki dostojnego turysty, przyśniła się panu S. cała szatańska kombinacya, a osią tej kombinacyi jest oczywiście kwestya wschodnia, która jakoby w skutek podróży cesarza niemieckiego do sułtana, wejdzie teraz w nową fazę.

„Nowa ta faza zasadza się według melancholijnych domysłów p. Suworyna, na pokojowem zagarnięciu Wschodu pod władzę cesarza niemieckiego, czy to drogą bezpośrednią, czy też za pomocą przymierza zaczepno-odpornego z padyszachem Tak w pierwszym, jak i w drugim wypadku, wróży „Nowoje Wremia“ nową klęskę dla polityki i uroku Rosyi na Wschodzie.

„Wszystko to jest niezmiernie wzruszające, ba, nawet okropne, o ile naturalnie ktoś zapatruje się na rzeczy z taką lekkomyślnością, z jaką „Nowoje Wremia“ zwykło traktować sprawy polityczne. Lekkomyślność przyswoiło sobie „Nowoje Wremia“ najpierw dzięki powodzeniu tej gazety w epoce ostatniej wojny, a powtóre, dzięki wpływowi takich lekkomyślnych i kramarzących prawdą pisarzy, jak „Ruski Strannik,“ Tatiszczew, Mołczanow et consortes.

„Otóż w ten sposób, panie Suworyn nie godzi się traktować kwestyi wschodniej, nie wolno w ten sposób wprowadzać w błąd ludzi ruskich i przeistaczać ich poglądów.

„Kwestya wschodnia jest kwestyą ruską. Nie można zatem przykładać do niej miary pospolitego zdarzenia i przystępować do rozwiązania tejże na podstawie dwóch lub trzech artykułów redaktora „Nowoje Wremia.“ Są to po prostu fantazye, puszczane na wiatr przez człowieka, który nigdy nie zastanawiał się głębiej nad tem, co pisze, nigdy nie pisał z księgą dziejów, a zwłaszcza z historyą cerkwi w ręku, lecz gwiżdże sobie przy tem zajęciu i nuci różne piosnki z „Café chantant.“

„Pan Suworyn sądzi naprzykład, że wojna z 1876 r. była rozumnym z naszej strony krokiem w kwestyi wschodniej, a sądzi tak dla tego, że przypomina sobie te czasy, jak to nie posiadał się z radości dzięki tryumfom wojsk naszych i dzięki olbrzymiemu zbytowi swej gazety. Tak myśli i dzisiaj, nie wchodząc naturalnie głębiej w istotę rzeczy. Ja zaś przyznaję się do grzechu, że niebawem po wojnie przyszedłem do przekonania, iż nie zbliżyła nas ona bynajmniej do ostatecznego rozwiązania kwestyi wschodniej, lecz przeciwnie, była fałszywym krokiem Rosyi, usidlonej przez Niemcy; wojna ta odepchnęła nas daleko od celu, który wydawał się już blizkim.

„Nie inaczej dzieje się dzisiaj. P. Suworyn z tą samą powierzchownością w poglądach widzi niesłychaną klęskę dla polityki Rosyi na półwyspie Bałkańskim w wizycie złożonej sułtanowi przez cesarza Wilhelma, z jaką upatrywał olbrzymie korzyści w kampanii z r. 1877.

„Tymczasem tak samo jak r. 1877 nie przyniósł Rosyi żadnego pożytku w danym kierunku, tak i obecnie podróż cesarza Wilhelma nie grozi nam naturalnie niczem...

„Zapytałem p. Suworyna, czy zastanawiał się kiedy nad kwestyą wschodnią z historyą cerkwi prawosławnej w ręku? Pytanie to postawiłem dla tego, że określa jasno moje stanowisko w kwestyi wschodniej, albowiem z poglądami p. Suworyna i tym dodobnych debiutantów w sprawach polityki zagranicznej, dzielą mnie zasadnicze różnice.

„P. Suworyn śledzi niespokojnem okiem cesarza Wilhelma w Yildiz-Kiosku, ponieważ uroiło mu się, iż monarcha ten zada cios wpływowi Rosyi nad brzegiem Bosforu.

„Mnie zaś, przyznam się, zupełnie wszystko jedno czy cesarz Wilhelm bawi chwilowo w Atenach, czy w Stambule, bo mojem zdaniem cesarzowi Wilhelmowi brak sił i środków do rozwiązania kwestyi wschodniej.

„Mnie, jako ruskiego, mało obchodzi pobyt cesarza niemieckiego a nawet austryackiego w Stambule, jedna rzecz tylko mogłaby mnie wyprowadzić z tej obojętności, a mianowicie gdybym dostrzegł tam jakąkolwiek oznakę ducha ruskiego. Oznaka ta byłaby według mnie początkiem rozwiązania kwestyi wschodniej. Zaczęliśmy od końca.

„Przybyliśmy fizycznie nad Bosfor w r. 1877, tak samo, jak onegdaj przybył cesarz Wilhelm. Tymczasem taki fizyczny tylko pobyt nie mógł i nie może ani przynieść nic dobrego, ani zrządzić żadnej szkody. Ciało bez ducha jest martwe i nie posiada siły twórczej. Aż nadto wymownie dowiodła tego nieszczęsna wojna w r. 1877. Duch zaś bez ciała może istnieć i tworzyć... Wtedy dopiero gdy duch nasz utrwali się nad Bosforem, będziemy mogli myśleć o przeniesieniu tamże naszej cielesnej powłoki. Ale odwrotne postępowanie było wielkim błędem, błędem wywołanym nieznajomością dziejów naszych, lekkomyślnością i sprzeniewierzeniem się naszym tradycyom i naszemu posłannictwu.

„Co to jest? zapyta czytelnik. Co rozumiesz pod słowem „duch“.

„Słowem „duch“ określam zespolenie się i zjednoczenie Rosyi ze wszystkiemi kościołami wschodniemi... Tymczasem jak dotąd w Stambule nikt o tem ani wspomniał.

„Rosya żyje w rozterce ze wszystkiemi kościołami prawosławnego Wschodu.

„Wszyscy nasi dyplomaci w Europie, z nielicznemi wyjątkami, kształcą się w zupełnej nieświadomości tego dziejowego, nieuniknionego węzła, jaki Opatrzność zadziergnęła między losami Rosyi i kościołem wschodnim. A przecież wszyscy rozprawiają o kwestyi wschodniej tak samo jak p. Suworyn i przekonani są najmocniej, że kwestya ta w r. 1882 zależała od Kaulbarsa, a w r. 89 od—„Ruskiego Strannika...“ A co najsmutniejsza, to że nawet straszna nauka, jaką było odparcie nas jakąś niewidzialną siłą od wrót Stambułu, tudzież szał, który równocześnie opanował uwolnioną przez nas Bulgaryę, że nauka ta nie przestraszyła u nas nikogo i niczego nas nie nauczyła. P. Suworyn a z nim wielu dyplomatów ruskich śmieją się poprostu, gdy im mówić o tem, że nad Bosforem dotknął nas palec Boży.

„Zaiste to takie śmieszne!

„A wycieczka dostojnego turysty nad brzegi Bosforu — to rzecz taka poważna!...“

Przegląd Bibliograficzny.

—o—

„Jak żyją w Czechach“. — Zwyczaje i powiastki czeskie. Na język polski przełożyła Antoszka. „Klemens Boruta“ przez W. Okońskiego. „Świat snów“ Maxa Simona.

„Czesi w oświacie daleko wyżej stoją od nas (prawdopodobnie mowa tu o ludzie wieśniaczym), i dla tego możemy nauczyć się od nich wielu rzeczy, a między innemi hodowania drzew i wychowywania dzieci.“

Rzecz pewna. Nie przeczymy p. Antoszce, że od tego, kto więcej umnie od nas, możemy się czegoś nauczyć; winna wszakże wytknąć drogę, w jaki sposób dojść do tego celu. Z opisu, jak wyglądają czeskie pola, wieśniak o hodowli drzew pojęcia mieć nie będzie, zaś gołosłowna apostrofa do naszej złej woli, naszego lenistwa, trzymającego nas w ciemności i uniedostępniającego dla nas oświatę, jest niesłuszną dla wielu bardzo powodów, a przedewszystkiem, że wybór nauczycieli nie zawsze od nas zależy.

Książeczka, na wypełnienie której złożyło się kilka drobnych prac: Antoszki, Bożeny Niemcowej i Franciszka Prawdy, ma wartość jako zaznajamiająca czytelników z obyczajami czeskiemi, jak: obrzędy zaślubin, pogrzeby, odpusty i „*Długa noc*“ (nasze wieczornicze).

Tu zwrócilibyśmy uwagę, że pieśni n. p. weselne lub odpustowe, winny być rymowane w przekładzie polskim, jakie bowiem pojęcie można mieć o wierszu czeskim, przytoczonym w następującej formie:

A przy odpuście zewsząd parno,
Jak gdyby w aptece,
Gdziekolwiek tylko człek się ruszy,
Tutaj kiszka gorąca,
Tam znowu kołacze z pieca,
Tutaj gęsina,
A tam wędlina,
Kto tylko czego zechce...?

W książce znajdują się dwie powiast-

i o szlachetnej tendencyi. Polecamy ją czytelnikom.

Z formy, treści i ceny wydawnictwa „Klemensa Borutę“ uważać należy za dziełko przeznaczone dla ludu, jednakże dosadnie scharakteryzowane stosunki obywateli niemców na Górnym Szlązku do podwładnych im włościan polaków, jak niemniej zdolnem bardzo piórem przedstawione obrazy nędzy głodowej tych ostatnich, pomimo braku artystycznego układu opowieści p. Okońskiego, zadowolnią i najwybredniejszego czytelnika.

Autor zapomina nieraz nawet dla kogo pisze, bo w mowie ludowej używa wyrażeń: psycholog Jowisz, i innych.

Przedmiotem badań słynnego psychiatry Maxa Simona, w dziele jego p. t. „*Świat Snów*“ są okoliczności, towarzyszące wytwarzaniu się całości obrazów, które nam się przedstawiają w postaci mniej lub więcej jednakiej, w zjawiskach pamięci snu i halucynacyi.

Po przeczytaniu obszernej pracy p. Simona, jakkolwiek czysto naukowej jednak dostępnie nader i zajmująco wyłożonej czytelnik zniewolonym zostaje do myśli, iż pomiędzy rozmaitemi porządkami objawów duchowych istnieje tylko różnica stopnia, i że wytwarzają się one za pomocą jednakiego mechanizmu.

Obok tego autor, wykazując tożsamość zjawisk pamięci, snu i halucynacyi, stara się jednocześnie ustanowić pewne prawa, kierujące ich wytwarzaniem się oraz wnika w ich przyrodę, która zdaje się tkwić w pewnych prawach.

Należy się uznanie i tłómaczowi, p. J. K. Potockiemu, za przyswojenie naszej literaturze tego zajmującego dzieła.

—*w. gr.*—

TELEGRAMMY „DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH.“

—o—

Petersburg, 6 listopada. (Tel. Ag. pół.). General-gubernator stepowy, Kołpakowski, zostaje członkiem rady wojennej, zaś stanowisko jego obejmuje generał Taube, obecnie pomocnik dowodzącego wojskami okregu wojennego kijowskiego.

Petersburg 6 listopada. (Tel. Ag. pół.). Wczoraj otwarty tu został drugi wszechrosyjski zjazd farmaceutów.

Petersburg. 6 listopada. (Tel. Ag. pół.). Wczoraj w fabryce Berda nastąpił wybuch kotła z żelazem, przyczem ucierpiało 6 robotników. Jeden z nich umarł, trzej ponieśli ciężkie kalectwa, dwaj zaś ucierpieli stosunkowo bardzo niewiele. Dach warsztatowy został zerwany.

Wiedeń, 6 listopada. [(Tel. Ag. pół.). „Correspondance d'Est“ ogłasza rozmowę z posłem austryackim, generałem baronem Toemmlem. Oświadczył on, że sytuacya obecna w Serbii jest dla uprawnionych interesów Austryi i dla sprawy pokoju zupełnie przyjazną.

Wiedeń 6 listopada. (Tel. Ag. pół.). Nuncyusz papiezki, mgr: Galimberti, udał się do Gratzu, celem odwiedzenia prymasa węgierskiego, kardynała Simora.

Wiedeń 6 listopada. (Tel. Ag. pół.) Pod przewodnictwem arcybiskupa praskiego, kardynała Schoenborna rozpoczną się tutaj jutro tajne konferencye biskupów austryackich.

Wiedeń 6 listopada. (Tel. Ag. pół.). Zaraz po powrocie z Friedrichsruhe hr. Kalnoky uda się do Goedolloe do cesarza.

Budapeszt 6 listopada. (Tel. Ag. pół.). Sejm węgierski uchwalił bez zmiany listę cywilną królewską i odrzucił wniosek grupy posłów nieprzejednanych: aby król utrzymywał osobny dwór węgierski w Budapeszcie.

Lwów 6 listopada. (Tel, Ag. pół.) Komisarz rządowy oświadczył na dzisiejszem posiedzeniu sejmu, że cesarz zezwolił na utworzenie wydziału rolniczego przy uniwersytecie krakowskim. Otwarcie nastąpi z początkiem roku szkolnego 1890/1.

Berlin 6 listopada. (Tel. pr. D. D. W.). Hr. Kalnoky opuścił Berlin dziś po południu.

Berlin 6 listopada. (Tel. Ag. pół) Według otrzymanych przez komitet Emina dalszych wiadomości z Afryki, porucznik Tiedemann został raniony ale ocalał.

Londyn, 6 listopada. (Tel. Ag. pół.). „Times“ otrzymał z Afryki depeszę, potwierdzającą wiadomość o zamordowaniu Petersa.

Belgrad, 6 listopada. (Tel. Ag. pół.). Pogłoskom, jakoby w Belgradzie postawić miano kandydaturę króla Milana do skupczyny, zaprzeczają.

Konstantynopol, 6 listopada. (Tel. Ag. pół.). Sultan podarował cesarzowej Auguście Wiktoryi drogocenną kolję, cesarzowi przepyszną szablę, meble, wykładane mozaiką i kosztownemi kamieniami, tudzież przybory do pisania. Pomiędzy cesarzem Wilhelmem i sułtanem, tudzież między hr. Herbertem Bismarkiem a ministrem spraw zewnętrznych, Saidem baszą, odbyło się kilka konferencyj.

Konstantynopol, 6 listopada. (Tel. pr. D. D. W.). Cesarz Wilhelm opuścił dzisiaj w południe Konstantynopol.

Tanger 6-go listopada. (Tel. Ag. Pół.) Wczoraj wieczorem włamano się do domu tutejszego *chargé d'affaires* włoskiego, margrabiego Galetti Lambiazo, podczas nieobecności tegoż zabrano pieniądze oraz przedmioty wartościowe.

Margrabia, który wracając do domu, znalazł tam jeszcze złodziei, został przez nich porwany i obity, tak, że musiał położyć się do łóżka.

Władze marokańskie poszukują gorliwie zbrodniarzy.

(*Otrzymane dziś.*)

Melburn 7 listopada (Tel. Ag. Pół.). Według nadeszłych tu wiadomości, mieszkańcy wysp Salomonowych, zabili anglika Nelsona i trzech chłopców tuziemców i wszystkich zabitych zjedli.

Kreyser angielski „Royal List“ zbombardował wsie, w których zabójstwo to zostało spełnione. Tuziemcy i dawniej uprawiający ludożerstwo uciekli w góry.

Paryż 7 listopada. (*Tel. Ag. Pół.*) Milan osiedla się ostatecznie w Paryżu.

Konstantynopol 7 listopada. (*Tel. Ag. Pół.*). Cesarz i cesarzowa niemiecey wyjechali do Wenecyi.

Zanzibar, 7 listopada. (Tel. Ag. Pół.) Znany podróżnik niemiecki dr. Peters i wszyscy jego współtowarzysze z wyjątkiem jednego europejczyka i jednego negra Somalisa zostali wymordowani przez massajamów, albo somalisów.

Powiadają, że dwaj pozostali przy życiu są ciężko poranieni i znajdują się w Ngao.

Berlin 7 listopada. (Tel. Ag. Pół.) Kanclerz cesarstwa otrzymał dziś od cesarza Wilhelma telegram następujący z Konstantynopola:

„Wyjeżdżając ztąd mogę donieść Jaśnie Oświeconemu Panu, żem jest zupełnie zadowolony ze swego pobytu. Zarówno sułtan jak, cała ludność bez różnicy stanów i wyznań starali się okazywać mi swoję zupełną sympatyę.“

— **Zarząd** Towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych podaje do wiadomości, że w ciągu kwartału II-go r. b. złożyły ofiary na korzyść tegoż Towarzystwa następujące osoby:

a) w gotowiźnie:	rs.	kop.
Wisbek Władysław, członek korespondent z powiatu Łódzkiego od: Konitzera Juliusza, członka honorowego stałego Towarzystwa	100	—
od właściciela firmy Louis Geyer w Łodzi, członka honorowego stał. Tow.	100	—
Reinhard Gustaw	2	50
Tryczel Henryk, członek honorowy stały Towarzystwa	100	—
Gleunich	1	—
Deike Karol na przytułek poprawczy dla dziewcząt	5	—
Bąkowski Ludwik	6	—
Staniszewski Waleryan, członek korespondent Towarzystwa z Suwałk ze skarbonki Towarzystwa nr. 74	7	09
Naczelnik więzienia śledczego w Warszawie	3	70
Żarska, sędzina	3	—
Hr. Skarbek Józef, człon. korespondent Tow. z powiatów Nieszawskiego i Włocławskiego od Gostomskiego Karola, sędziego gminnego 2-go okręgu pow. Nieszawskiego ze skarbonki Towarzystwa nr. 104	10	—
Ze sprzedaży 58 paczek tytoniu machorki, ofiarowanych przez zarządzającego czasowym oddziałem więzienia głównego w Warszawie	1	55
Saniewski Konstanty, czł. honorowy stały Towarzystwa	100	—
Garczyński Walenty ze skarbonki Tow. nr. 136	13	59
Tenże ze skarbonki Tow. nr. 43	1	67
Lubosiewicz, sędzia gminny z Mszczonowa ze skarbonki nr. 6	3	69
Rossman Ludwik, sędzia gminny, ze skarbonki nr. 1	3	15
Tenże ze skarbonki nr. 9	4	—
Ksiądz Gintowt Aleksander arcybiskup metropolita, czł. honorowy stały Tow.	100	—
Sukcesorowie Wierzchlejskiego, mecenasa, ze skarbonki Towarzystwa nr. 16	—	42
Górski Ludwik dla wychowańców osady Studzieniec	10	—
Razem	576	36

b) w naturze:

Ks. Giżaczyński, proboszcz z Mszczonowa dwie ampułki najzylbrowe wyzłacane dla kościołka w Studzieńcu.

Górski Jan 12 centnarów słomy.

Redakcye pism codziennych: Kuryer Warszawski, Kuryer Poranny, Dziennik Dla Wszystkich, Gazeta Polska, Słowo i Ziarno po jednym egzemplarzu swych pism.

Redakcye: Ateneum, Kronika Rodzinna, Przyjaciel Dzieci (dwa egzemplarze), Rola, Wędrowiec, Wieczory Rodzinne (dwa egzemplarze), Gazeta Rzemieślnicza, Wszechświat, Zorza, swe pisma.

Zarząd Towarzystwa osad rolnych wynurza wszystkim ofiarodawcom najserdeczniejsze podziękowanie.

Przewodniczący *Dr. W. Miklaszewski.*
Sekretarz *J. Gruszczyński.*

Dział finansowy, handlowy, przemysłowy i informacyjny.

Ceny zboża.

— Na placu Witkowskiego dnia 6 b. m. pszenicę płacono:

Za pstrą .—— .—
— białą .—— 6.00
— wyborową .—— 6.25
— ordynarną 6.30— .—
Za żyto wyborowe .—— 5.50
— średnie .—— .—
— wadliwe .—— .—
Za jęczmień 4.00—5.40
Za owies 2.70—3.00
Za grykę .—— .—.
Groch wyborowy — — — średni —— ordynaryjny ———.

Targi zbożowe w Łodzi. W zeszły wtorek na stacyi towarowej sprzedano: pszenicy 300 korcy po rs. 6 kop. 25 do rs. 6 kop. 40.

Żyta 400 korcy po rs. 5 kop. 20 do rs. 5 kop. 30.

Owsa 1,200 korcy po rs. 3 kop. 20 do rs. 3 kop. 40 za korzec.

Na Starym Rynku sprzedano: pszenicy 200 korcy po rs. 6 kop. 20 do rs. 6 kop. 50.

Żyta 400 korcy po rs. 5 k. 50 do rs. 5 kop. 70.

Popyt w ogóle dobry.

Siano od rs. rs. 1 kop. 25 do rs. 1 kop. 35, słoma od rs. 1 kop. 20 do rs. 1 k. 30 i koniczyna od rs. 1 kop. 50 do rs. 1 kop. 65 za centnar.

(Dziennik Łódzki.)

Targi zbożowe.

Libawa, 4-go listopada. Pogoda: mroźna.

Na tutejszym rynku płacono za pud:

Żyto: niżej, ciężkie (z gwarancyą 120 f. hol.) 76½ do — kop., lekkie — do — kop.

Owies: biały b. zm., loco 72—73 k., wyborowy 76—80 k., lit. od 70 do 73 k., szarpany (bez ości) stale, z wagą 85 f., 75—76 k., z wagą 90 f.: 78—81 kop., czarny słabo, czarno-pstry od 67 do 68 k., czarny od 69 do 71 kop.

Jęczmień słabo, od 66 do 68 kop., wyborowy od 68 do 69 kop., pastewny 66—67 kop.

Pszenica piękna — — —, średnia — — —, licha ——— kop.

Hreczka lekka od 73 do — k., z gwar-

mancyą wagi 100 f. 80—— kop., na dostawę 81—82 kop.

Groch 80 do 86 kop.

Wyka — do — kop., lit. ——— kop.

Fasola biała 90—85 k., zielona 110—105 kop.

Siemie lniane: b. zm., 114—131 k.

Makuchy lniane 50—108 kop., konopne 52—55 kop.

Otręby pszenne 52 do 59½ kop., żytnie —,— kop.

Konopie 95—95½ k., na dostawę — k.

Lnica 120—130 kop.

Dowóz w dniu 1 i 2 listopada wynosił 138 wag. żyta, 17 wag. jęczmienia, 263 wag. owsa, 235 wag. różnych zbóż.

Wrocław, 5-go listopada. Pszenica stalej. biała 162—183 m., żółta 161 182 m., świeża biała — — — m., żółta — — — m.

Żyto: b. zm., loco 160—171 m., na dostawę: bez zmiany, na listopad 171.00 m., na listopad-grudzień 170.00 m., na kwiecień-maj 169 m.

Jęczmień: 130—165 m.

Owies 148—160 m.

Groch 140—170 m.

Wszystko za 1,000 kg.

Rzepak wyborowy 303—311 mrk., średni 289—294 m., gorszy 273—279 m.

Olej rzepakowy listopad 70.00 m., listopad-grudzień 68.50 m. za 100 kg.

Berlin, 5-go listopada. Pszenica (żółta) wyżej, listopad-grudz. 182.50 m., kwiecień-maj 190.25 m.

Żyto: b. zm., listopad-grudz. 166.00 m., kwiecień-maj 166.00 m.

Owies: listopad 158.50 m. za tonę.

Olej rzepiowy: na listopad 68.50 m., kwiecień-maj 62.40 m.

Wiedeń, 4 listopad. Pszenica: niżej, płacono za jesień fl. 8 c. 62, na wiosnę fl. 8 c. 78.

Żyto wyżej, za wiosnę fl. 7 c. 66 c., na maj-czerwiec 7 fl. 76 c. za 100 kg.

New-York, 4 listop. Pszenica: czerwona ozima wyżej, loco 84⅜ c., listop. — c., grudzień 84½ c.

Kukurydza 42½ c., mąka 2 d. 85 c. za bussel.

Okowita.

„Rektyfikacya warszawska" płaci w tygodniu bieżącym za wiadro 100° okowity z akcyzą 10.40 rs.

Cena okowity z dnia 6 listopada.

Hurt. skł. wiadr.	829°—832°	270—271
Pojed. rynk. w.	841°—844°	274—275

78°/₀ z akcyzą po 9⅓°/₀.

Stosunek garnca do wiadra 100 — 307⅓.

Warszawa 6 listopada. Na placu tutejszym płacono dziś za okowitę: 8.29° za wiadro, czyli 2.70 za garniec.

Dowozy duże. Usposobienie słabe.

Hamburg, 4 listopada. Spirytus spokojny. Notowano za hektolitr włącznie z beczką kontraktową na listopad-grudzień 21½ m., za grudzień-styczeń 21¼ m., na kwiecień-maj 21 m.

Kurs Giełdy Warszawskiej

z dnia 6 b. m. 1889 r.

Weksle.	żądano	płac
Berlin z d. t. 2 d. 100 m. . . .	—,—	—,—
„ z k. t. 2 d. 100 m. (161—).	47,20	—,—
Inne niem. m. B. d. t. 2 d. 100 m.	—,—	—,—
„ „ „ k. t. 2 d. 100 m.	—,—	—,—
Londyn z d. t. 3 m. 1 £. . . .	—,—	—,—
„ z k. t. 3 m. 1 £. . . .	9,51	—,—
Paryż z d. t. 10 d. 100 fr. . . .	—,—	—,—
„ z k. t. 14 d. 100 fr. . . .	38,25	—,—
Wiedeń z d. t. 8 d. 100 fl. . . .	—,—	—,—
„ z k. t. 4 d. 100 fl. (138—)	80,90	—,—
Petersburg z d. t. 8 d. 100 rs. .	—,—	—,—
Papiery Państwowe. (za 100 rs.)		
Listy Likwid. Król. Pols. duże	87,90	—,—
„ „ „ „ małe	87,50	—,—
Rossyjs. poż. Wsch. 1 em. 100 rs.	—,—	—,—
„ „ „ 2 em. 100 rs.	99,75	—,—
„ „ „ 3 em. 100 rs.	—,—	—,—
Rossyjs. Poż. Prem. z 1864 r. 1 em.	—,—	—,—
„ „ „ z 1866 r. 2 em.	—,—	—,—
Bilety Banku Państwa Ros. 1 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 2 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 3 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 4 em.	—,—	—,—
Renta kolejowa.	—,—	—,—
5% pożyczka wewnętrz. z r. 1887	84,25	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
Listy Zast. Ziemskie 1 s. lit. AB	96,90	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 2 s. lit. A	—,—	—,—
„ „ „ 2 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 3 s. lit. A	95,55	—,—
„ „ „ 3 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 4 s. lit. A	—,—	—,—
„ „ „ 4 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 5 s. lit. AB	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
Listy Zast. m. Warszawy seryi 1	99,—	—,—
„ „ „ seryi 2	96,—	—,—
„ „ „ seryi 3	95,15	—,—
„ „ „ seryi 4	94,75	—,—
„ „ „ seryi 5	94,65	—,—
Obligi m. Warszawy duże . . .	—,—	—,—
„ „ „ małe . . .	—,—	—,—
Listy Zastawne m. Łodzi ser. 1 .	—,—	—,—
„ „ „ „ kr. .	—,—	—,—
„ „ „ „ 2 .	—,—	—,—
„ „ „ „ 3 .	—,—	—,—
„ „ „ „ 4 .	—,—	—,—
„ „ „ Kalisza „ . .	—,—	—,—
„ „ „ Lublina . . .	—,—	—,—
„ „ „ Płocka . . .	—,—	—,—
Listy Zast. B. T. Wz. Kr. Ziems. .	—,—	—,—
„ „ Wileńskie Ziem. dł. t.	—,—	—,—

Wartość kuponu z potr. 5°/₀

Listów Zastawnych nowych. . .	175,5
„ Zastaw. m. Warszawy . .	44,9
„ „ „ Łodzi . . .	5,8
„ Likwidacyjnych. . . .	162,6
Pożyczka premiowa 1-ej emisyi .	147,8
„ „ 2-ej emisyi .	68,6

Monety i Banknoty.

	n. urz.	n. nieurz.
Imperyały, Półimp. (1 em. z d. 17 grudnia 1885 r.)	—	—
Półimperyały stare . . .	—	—
Marki Niemieckie . . .	—	48
Austryackie banknoty . .	—	82
Franki	—	39
Wartość rubla kred. w złocie	—	—
Kupony celne.	—	—

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stacyę telegraficzną a nie doręczonych adresantom z powodu złych adresów.

Zkąd:	Komu:
Otrzymane dnia 23 (4) październ.	
Z Kijowa	Boamer
Otrzymane dnia 24 (5) listopada	
Z Kereny	Hornestein
Z Ostrowa Pr.	M. Korngold
Z Opola	S. Hafeld
Z Ostaszkowa	Georgiewski
Z Schlagenbad	Daniels
Z Michajlenki	Gotman
Z Koła	Hulewicz
Z Kraśnik	Englert

UWAGA. Osoby, życzące odebrać którą z wyżej wymienionych depesz, winny przedstawić stacyi telegraficznej dowód legitymacyi.

Teatry Warszawskie.

Dnia 7 listopada.

Teatr Wielki.

Dziś: „Romeo i Julia" (występ p. Elizy Litta).

Jutro: „Zbójcy."

Sobota: „Mefistofeles" (występ pp. Maine'a i Wulmana).

Niedziela: „Brahma" i „Divertissement" (występ p. Giuri).

Teatr Rozmaitości.

Dziś: „Ciężkie czasy."

Jutro: „Sztuka przypodobania się" i „On będzie moim."

Sobota: „Dzienniczek Justysi," „O Józię," „Złoty cielec" i „Partya winta."

Niedziela: „Ciężkie czasy."

Teatr Nowy (przy ulicy Królewskiej).

Dziś: „Nitouche" (występ p. Zimajerowej).

Jutro: „Ali-Baba."

Sobota: „Życie paryzkie" (występ p. Zimajerowej).

Niedziela: „W ruinach."

Początek przedstawień o godzinie 7½ wieczorem.

SZARADA.

przez

A. T.

Pierwsza nazwa samogłoski,
Drugie, trzecie tam gdzie wioski,
Wszystkie także tam znajdziecie,
Zajmują je kmotry kmiecie.

Rozwiązanie Szarady, pomieszczonej w N-rze 254.

Ku ra te la.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych.

	Odchodzą		i przych.	
	godziny	i minuty		
Warszawsko-Wiedeńska.				
Pospieszny 3 klasy . . .	6	— r.	10	20 w.
Osobowy 3 klasy . . .	10	45 r.	6	45 w.
Osob.-miej. 3 kl. do Piotr.	5	20 p.p.	11	05 r.
(Powyższe pociągi łączą się z drogą Łódzką).				
Kuryerski I i II klasy .	9	20 w.	6	10 w.
(wagony sypialne 1 2 klasy idą do granicy, dalej tylko I klasa).				
Warszawsko-Bydgoska.				
Kuryerski 3 klasy . . .	8	15 p.p.	2	20 p.p.
Osobowy 3 klasy . . .	7	05 r.	9	40 w.
Os.-miej. 3 kl. do Kutna	6	30 w.	8	35 r.
Warszawsko-Terespolska.				
Osobowy 3 kl. komunik bez (z dr. Mosk.-Brz. 3 kl.	8	15 r.	7	43 w.
(wag. sypialne do Moskwy) Pocz. 2 kl., a 3 kl. w kom. bezp. z dr. M.-B. i P.-Z. 2 kl.	3	45 p.p.	1	49 p.p.
Tow.-osob. 3 klasy . .	10	— w.	8	18 r.
Warszawsk.-Petersburska.				
Pocztowy 3 kl.	10	18 r.	7	08 w.
Osobowy 3 klasy . . .	11	28 w.	6	8 r.
Nadwiślańska do Mławy.				
Pocztowy	6	55 w.	11	18 r.
Osobowy	9	— r.	6	22 w.
Nadwiślańska do Kowla.				
Pocztowy	3	30 p.p.	*3	15 p.p.
Osobowy	*8	— w.	8	5 r.
*Osobowy do Iwangrodu	*6	45 r.	11	5 w.
Uwaga. Pociągi: dr. żel. Nadw. oznaczone gwiazdkami w Iwangrodzie łączą się z pociągami drogi żel. Iwangrod-Dąbrowa				
Obwodowa z Dr. Wied.				
Osobowy	7	05 p.p.	8	55 p.p.
Osobowy	2	50 p.p.	2	27 p.p.
Obwodowa z Dr. Teresp.				
Osobowy	2	14 p.p.	8	30 p.p.
Osobowy	8	12 w.	7	54 r.

OGŁOSZENIA.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Posady i prace.

Kobieta w średnim wieku poszukuje miejsca do zarządu, do szycia z krawiecczyzną, do towarzystwa, może wyjechać na prowincyę. Oferty L. R. proszę składać w Redakcyi „Dziennika". 2245

Rządca dóbr, wytrawny gospodarz i administrator, obeznany z rachunkowością, posiadający chlubne świadectwa z 12 gospodarstw, w sile wieku, poszukuje posady w Cesarstwie. Oferty prosi adresować: m. Sławuta, gub. Wołyńska, poste-restante, sub sig. 1839. 2187

Potrzebne zdatne staniczarki i spódniczarki. Wilcza 30, m. 9. 2254

Czeladnik stolarski wprawny do krzeseł potrzebny zaraz. Długa Nr. 5, m. 8. 2265

Potrzebna dziewczynka do zwijania bawełny. Plac św. Aleksandra Nr. 18, m. 8, tamże potrzebna jest kobieta do roznoszenia pończoch po domach. 2275

Uzdolniony nauczyciel muzyki i śpiewu, chrześcianin, umiejący kierować orkiestrą na instrumentach dętych, przynajmniej z elementarnem wykształceniem, potrzebny zaraz. Wiadomość: Królewska 33, m. 4, od 2—4 po poł. 2277

Felczer, chrześcianin, należycie uzdolniony i mający kilkoletnią praktykę szpitalną, z dobrą rekomendacyą, potrzebny zaraz. Wiadomość, Królewska 33, m. 4, od 2—4 po poł. 2276

Kupno i Sprzedaż.

Numizmaty, marki, książki kupuje, sprzedaje Księgarnia, Leszno 22 (wprost Orlej). 2087

Szopy, mało używane i palto bobrowe, do sprzedania u kuśnierza Lipińskiego. Nowy Świat Nr. 36. 2198

Za rs. 28 jest do sprzedania maszyna do szycia Singera amerykańska i Wellera Wilsona za rs. 20. Krochmalna 44, m. 7. 2279

Suknie od rs. 8; mufki po 60, kapelusze od 35 kopiejek, wykończa pracownia. Krakowskie Przedmieście 57. 10681-2281

Binokle i Okulary, z najlepszemi szkłami, w wielkim wyborze o **50% taniej** u optyka Juljana Drehera, Szpitalna Nr. 6. Niezamożnym od 50 kop. Wszelkie reperacye przyjmuje. Obstalunki z prowincyi wysyłam za zaliczeniem. 2247

Flanele, Barchany na łokcie i arszyny, chustki ciepłe Bajowe, Kołdry Sławackie, włóczkowe wyroby, firanki, hafty, ciepłe trykotowe Jersey. Powyższe artykuły sprzedaje po bardzo przystępnych cenach. Skład bielizny Teofili Fuks, Senatorska 26, w podwórzu, sklep wprost bramy na parterze. 10591—2267

Najtaniej zegarki złote, srebrne, niklowe i stalowe z dwuletnim poręczeniem u zegarmistrza M. POZZI, Nowy Świat Nr. 81 (róg Chmielnej). Żądającym cenniki wysyła się franco 1671

Doniesienia rozmaite.

Dla Panów Tapicerów. Przyjmuję wszelkiego rodzaju szycie wchodzące w zakres tapicerstwa po przystępnej cenie. Ul. Obożna Nr. 9, m. 5. 2280

Szlifiernia Szkła i Porcelany B. Chodaczyńskiego przyjmuje wszelkie roboty szlifierskie, oraz reperuje i skleja. Krakowskie-Przedmieście Nr. 78. 600

Wydawca: **Piotr Noskowski.** Druk Noskowskiego, Mazowiecka Nr. 11. Redaktor: **Henryk Perzyński.**

Дозволено Цензурою,—Варшава 26 Октября 1889 года.